

PROF. K. LUTOSTAŃSKI

ODPRAWA

(Z powodu *Odpowiedzi* adw. L. DOMAŃSKIEGO)

WARSZAWA

1933

Wydawnictwo



27078 -
27078

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

2-18 5-63

N 121
ST

BEZ POLEMIKI.

1. Kiedy adw. Ludwik Domański wydał książkę *O małżeństwie*, ogłosiłem¹⁾ krytyczne o niej *Uwagi*. Przyszedłem do wniosku, że pomimo zewnętrznych pozorów naukowości, popartej przez autora powołaniem się na powagę swych stanowisk adwokata i członka Komisji Kodyfikacyjnej, książka nie ma wartości naukowej. Bezkrtycznie i, z punktu widzenia współczesnej nauki, błędnie przedstawia ona dziejowy rozwój małżeństwa zarówno w jego ogólnym zarysie, jak i w poszczególnych okresach w prawie rzymskim, kanonicznym, polskim, francuskim. Książka ta nie służy prawdzie naukowej, tendencyjnie przystosowując fakty do zgóry powziętych ubocznych celów. Stwierdziłem pozatem, że autor przepisał z cudzej książki szereg ustępów, a historję powstania projektu prawa małż. Komisji Kodyf. oparł na niezgodnych z rzeczywistością danych.

Adwokat D. przysłał redakcji *Gazety Sądowej Odpowiedź* na moje *Uwagi*. Ale komitet redakcyjny jednomyślnie odmówił wydrukowania tej *Odpowiedzi*, jako nie licującej z godnością pisma. Wkrótce potem *Odpowiedź* ukazała się w wydaniu książkowym, jako tom o 116 str.

Nie zamierzam prowadzić tu polemiki z wywodami *Odpowiedzi*.

Nietylko dlatego, że nie przynosi ona żadnego nowego wyjaśnienia zagadnień prawa małżeńskiego i nie prostuje postawionych przeze mnie zarzutów, ale przede wszystkim dlatego, że wobec treści oraz formy *Odpowiedzi* ubliżyłbym godności powierzonych mi stanowisk oraz godności własnej, gdybym się wdał w rzeczowy spór z tego rodzaju argumentami. Z treści swej oparte są one na jawnem przeinaczeniu stanowiska mego, na wykrętach wobec słusznych zarzutów, na zniewagach osobistych oraz insynuacjach.

W formie swej, *Odpowiedź* sporządzona systemem zagadania sprawy potokami frazesów, wprowadzających zamęt w umyśle przygod-

¹⁾ *Gazeta Sądowa Warszawska*, Nr. 37 - 39 (1932).

nego czytelnika, zastępuje cięcia szpadą, jedynie dopuszczalne w pojedynku ideowym — płaskim dowcipem i bierwionem, przenosząc tem samem jednostrońnię walkę na podwórko »szewckich pasji«.

Z pola naukowej walki polemicznej uciekł mi przeciwnik... Polemika z nim stała się odtąd dla mnie niemożliwą.

ŚRÓD CHWASTÓW.

2. Oto trochę przykładów jawnych przeinaczeń:

NIEPRAWDA jest, jakobym wyrażał pogląd, że »zepsucie obyczajów jest zjawiskiem normalnem« (str. 9);

NIEPRAWDA, jakobym dowodził, że »demoralizacja nie jest złem, które pociąga za sobą zwyrodnienie i upadek jednostek i narodów« (str. 9);

NIEPRAWDA, jakobym »utopje doktrynerów materialistycznych przeciwstawiał wierze w Boga oraz w ideały prawdy i dobra« (str. 6);

NIEPRAWDA, jakobym twierdził, że »dobre obyczaje są właściwością ludów pierwotnych, w miarę atoli rozwoju kultury obyczaje ulegają rozluźnieniu« (str. 9);

NIEPRAWDA, jakobym pisał, że człowiek »przystosowuje do własnej praktyki życia małżeńskiego pojęcia filozoficzne« (str. 12)¹⁾;

NIEPRAWDA, jakobym w »pożądaniu przygodnych wrażeń zmysłowych nie upatrywał nic złego« (str. 17);

NIEPRAWDA, jakobym twierdził, że królowie hiszpańscy »popierali« prostytucję i byli jej »protektorami« (str. 20);

NIEPRAWDA, jakobym pisał, że zysk z prostytucji był »osiągany przeważnie przez starożytnych kapłanów z eksploatacji niewolnic i że dziś nie jest inaczej« (str. 17); a tem samem jakobym pomawiał dzisiejszych kapłanów o ciągnięcie zysków z prostytucji.

NIEPRAWDA, jakobym twierdził, że »zwierzęta, podobnie jak ludzie, zawierają związki małżeńskie i to w formie, którą ludzie kulturalni uznają za najbardziej doskonałą« (str. 18);

NIEPRAWDA jest jakobym uchylał się od wskazania właściwego sposobu zwalczania nierządu i tłumaczył się z tego uchylania (str. 19). Uchylanie się każe przypuszczać istnienie obowiązku niespełnionego. Pisząc krytykę książki adw. D., nie poczuwałem się do obowiązku, łączenia z nią wskazań leczniczych na prostytucję. Nie dopatrywałem się

¹⁾ Zasady projektu pr. małż., str. 21. Wyrażam myśl, tej przeciwną.

wewnętrzny związek pomiędzy obu tematami. Adw. D. inaczej rzecz ocenia.

NIEPRAWDA jest, jakobym poligamię »uważał za wyższą formę współżycia« od monogamji, aby mi ona »bardziej przypadła do gustu w obu znanych jej odmianach w formie wielożeństwa i wielomęstwa« (str. 20). Chorobliwe fantazje!

NIEPRAWDA jest, abym monogamię uważał, jako ustrój prawny, »za fikcję« (str. 21);

NIEPRAWDA jest, abym twierdził, że »wielożeństwo i wielomęstwo są zjawiskiem powszechnem na całym świecie niemal, we wszystkich okresach rozwoju ludzkości, z wyjątkiem chyba czasów przedhistorycznych« (str. 21). Dowodziłem tezy wprost przeciwnej, że nawet u ludów poligamicznych raczej monogamia jest zjawiskiem powszechniejszem;

NIEPRAWDA jest, abym twierdził, że ludy pierwotne »są zbliżone do małp« (str. 20);

NIEPRAWDA jest, abym dowodził, że »poligamia p o d n o s i dzielność, mądrość i poczucie piękna (narodów)« (str. 24);

NIEPRAWDA jest, jakobym wyrażał »przypuszczenie o ścisłym związku między poligamią a powstaniem i rozwojem sztuk i nauk« (str. 24); przeciwnie, stałem na stanowisku, że tego rozwoju ani upadku nie można wiązać bezpośrednio z formą małżeństwa, czy to monogamicznego, czy poligamicznego (p. 3, e);

NIEPRAWDA jest, abym oświadczał, że monogamia jest »przeżytkiem historycznym« (str. 25);

NIEPRAWDA jest, aby projekt prawa małż. Kom. Kod. »s a n k c j o n o w a ł konkubinat narzeczonych« (str. 25);

NIEPRAWDA jest, abym wyrażał pogląd »na małżeństwo, jako na formalny konkubinat« (str. 25);

NIEPRAWDA jest, abym »twierdził, że w związek monogamiczny wstępuje się j e d y n i e dla porubstwa..., a gdy pociąg zmysłowy minie, to wtedy można w pełni stosować bezżeństwo« (str. 27). Zachodzi tu bezbożne przeinaczenie sensu przytoczonej przezemnie cytaty św. Pawła;

NIEPRAWDA jest, abym wogóle ustalał kolejność rozwoju form małżeństwa (str. 28). W szczególności, przypisane mi przez adw. D. przedstawienie tej kolejności od monogamji trwałej goryli do powszechnej prostytucji, stanowi własny twór chorobliwej fantazji adw. D., charakterystyczny owoc jego psychiki;

NIEPRAWDA jest, abym gdziekolwiek utożsamiał »konkubinat trwały« z »faktyczną monogamią« (str. 28);

NIEPRAWDA jest, abym podawał »poszukiwanie za wszelką cenę rozkoszy zmysłowych... jako szczególną właściwość wysokiej kultury« (str. 28);

NIEPRAWDA jest, abym twierdził, że »małżeństwa religijne nie odgrywały w starożytnym Rzymie wielkiej roli« (str. 32); że »nie było żadnej różnicy między małżeństwem religijnym i cywilnym« (str. 32);

NIEPRAWDA jest, abym twierdził, że rozwód jest dobrodziejstwem (str. 36);

NIEPRAWDA jest, aby wykład prof. Planiola stanowił podstawę moich wykładów uniwersyteckich (str. 37);

NIEPRAWDA jest, abym oczekiwał od adw. D. »prawienia o błogosławionych skutkach nieróbstwa i próżniactwa, życia niehygienicznego i niemoralnego« (str. 39);

NIEPRAWDA jest, abym twierdził, że ludy pierwotne pomimo surowo przestrzeganej monogamji, uprawiały dla bogactw poligamię. Własnym też adw. D. pomysłem jest twierdzenie o korzystaniu przez małpy z rozwodów (str. 34);

NIEPRAWDA jest, abym »prostował pogląd adw. D. na potrzebę wiary religijnej« (str. 39) i »ganił za wytykanie ujemnych skutków złych obyczajów« (str. 41);

NIEPRAWDA jest, abym dążył do wykazania, że »prostytucja jest w obecnych czasach konieczna dla ochrony dobrych obyczajów« (str. 44);

NIEPRAWDA jest, abym »wszelkie próby i sposoby zwalczania zła uznawał za pobożne życzenia« (str. 45);

NIEPRAWDA jest, abym twierdził, że »prawodawca nie może wpływać na zmianę istniejących stosunków« (str. 46);

NIEPRAWDA jest, abym twierdził, że »jedynym lekarstwem na nadużycia zmysłowe jest ich regulowanie w ten sposób, żeby je popełniano z zachowaniem pewnej kolejności« (str. 46);

NIEPRAWDA jest, abym zalecał »działaczom religijnym« stosowanie się do współczesnych obyczajów w walce z demoralizacją (str. 50); zajmowałem się jedynie zadaniami ustawodawstwa cywilnego;

NIEPRAWDA jest, abym gdziekolwiek »dobre obyczaje« nazywał »niewolą plemienną« (str. 87);

NIEPRAWDA jest, jakoby mądział ukazanie się w »formie popularnej broszury« moich drukowanych w Gazecie Sądowej Uwag kry-

tycznych o pracy o *Małżeństwie* adw. D. Pisze on: »zapowiedź ukazania się tej broszury zmusiła autora do odpowiedzi również w formie broszury«. Otóż stwierdzam, że takiej popularnej broszury nie zapowiadałem i nie wydawałem. Są to czcze wymysły. Istotnych powodów wydania *Odpowiedzi* należy zatem szukać gdzieindziej.

NIEPRAWDA jest, jakoby podkomisja, przygotowująca projekt prawa małż. Kom. Kod., składała się z 4 osób (str. 108). W rzeczywistości składała się z 8 osób, poza delegatem Ministra Sprawiedliwości, a mianowicie z pp. prof. Łyskowskiego, prof. Abrahama, prezesa Bukowieckiego, prof. Gołąba, adw. Konica, prof. Lutostańskiego, prezesa Mańkowskiego, adw. Nagórskiego. Z powyższego wynika, że do podkomisji należeli wszyscy trzej wiceprezydenci Komisji Kod.

Ponieważ raz już w *Uwagach* krytycznych wskazałem na nieprawdę, ogłoszoną przez adw. D., co do liczby 4 członków podkomisji, podtrzymywanie przezeń dawnego twierdzenia, musi być uznane za akt szerzenia wiadomości świadomie nieprawdziwych.

Powyższe zestawienie nie wyczerpuje mieszczących się w *Odpowiedzi* przeinaczeń. Są to tylko przykłady.

WSZYSTKO TU KRZYWE — NIC NIE STOI PROSTO.

3. A oto próbki innej odmiany, użytych w *Odpowiedzi* argumentów, wykrętnych.

a) Zarzut, że adw. D., wbrew zapowiedzi nagłówka, nie dał właściwego historycznego obrazu małżeństwa, zbywa on zwaleniem winy na... »niewprawnego zecera« (str. 15). To on wydrukował zły tytuł rozdziału. Okazuje się, że miało być zupełnie inaczej. Autor chciał dać »charakterystykę historycznych form współżycia osób odmiennej płci«. Po prostu — »błąd zecerski«, którego zresztą autor nie sprostował przed wypuszczeniem w świat książki, a nawet go aprobował w końcowym spisie rzeczy. Obecnie, po moich uwagach, przyszło ex post wyjaśnienie podziału współautorstwa tekstu pomiędzy adwokatem D. oraz... zecerem.

Niestety, i ten »poprawiony« nagłówek rozdziału jest mało co lepszy od dawnego. Bo, z jednej strony, początkowy tekst rozdziału wyraźnie wskazuje, mimo wszystko, że miał on być poświęcony historii instytucji małżeństwa, z drugiej, nie sposób zgodzić się, aby wymienione »formy współżycia« dawały rzeczywisty obraz głównych form historycznych i wreszcie, by do tych form współżycia można było zaliczyć prostytucję równoległą z monogamją i poligamją. Ładna historyczna forma współżycia w prostytucji!...

b) Zarzut, że adw. D. błędnie, zamiast pojęcia »ludów pierwotnych«, stosuje pojęcie »narodu« do społeczeństw, stojących na niskim »stopniu kultury« i że błędnie dopatruje się u nich, jako cechy szczególnej, przewagi potrzeb fizjologicznych »nad potrzebą moralną rodzenia i wychowania potomstwa«, zbywa on oświadczeniem, że »ludów pierwotnych nie poruszał, lecz miał na myśli narody historyczne, posiadające ustaloną państwowość« (jak rzymianie) (str. 14). Tymczasem jasne jest, że przedewszystkiem tych narodów nie można uważać za stojące na »niskim poziomie kultury duchowej« i że ani ich, ani rzymian, ani »ludów pierwotnych« nie można pomawiać o niedocenianie troski o ciągłość rodu i kultu. Aby wybrnąć ze sprzeczności adw. D. stwarza ad hoc swoiste odróżnienie pojęć zawartych w terminie: kultura. Okazuje się, że rzymianie mieli kulturę materialną, ale »stali na niskim stopniu duchowej kultury«. Bo »kultura duchowa« oznacza — według adw. D. — »panowanie duszy nad pożądaniami zmysłowemi ciała«. Wszystko inne nie jest zatem kulturą duchową. A więc nie jest nią myśl filozoficzna, religijna, język, prawo, wogóle nauka, sztuka... Oczywiście absurd »obronnej« konstrukcji, zbudowanej ad hoc. Nie trzyma jej się również konsekwentnie sam autor, mówiąc raz po raz: o narodach kulturalnych (str. 9 *Studjum*), o kulturalnych warstwach społecz. (str. 43 *Odpowiedzi*), o kulturze łacińskiej (str. 9), o kulturze rzymskiej (str. 31) bez odróżniania materialnej od duchowej, które to nieodróżnianie — zdaniem adw. D. — miało stanowić moją właściwość, w przeciwstawieniu do jego sposobu ujmowania rzeczy (str. 14).

c) Zarzut, że adw. D. łudzi się, twierdząc, jakoby »współczesne państwa dostarczały pracy« kobietom upadłym, zbija on twierdzeniem, że przecież istnieją »współczesne usiłowania« zakładania przytułków (str. 19); tylko że te społeczne poczynania nie dowodzą, aby państwa odciągały od prostytucji przez dostarczanie pracy.

d) Zarzut, szeregu elementarnych błędów w przedstawieniu rozwoju małżeństwa w Rzymie, autor *Odpowiedzi* zbywa oświadczeniem, że zarzut ten dotyka nie jego, lecz moich byłych kolegów po fachu, gdyż swoje wiadomości o prawie rzymskiem czerpał on jakoby »ze znanych profesorskich podręczników« (str. 30). Z jakich — nie mówi. Nic dziwnego. Takich, które zawierałyby podobne błędy — niema. Własnej odpowiedzialności za podawanie bez sprawdzenia błędnych informacji autor *Odpowiedzi* nie uznaje. Aczkolwiek nie zaprzecza popełnionych błędów, stwierdzenie tego poczytuje za »zuchwałą metodę polemiki« (str. 31): »tego żaden poważny romanista nie mógłby uczynić, bo wie, jak względną wartość mają nasze wiadomości o ustroju prawnym pierwot-

nego Rzymu«. Oczywiście blaga. Zarzuty dotyczyły zagadnień doskonale znanych w historii prawa, co do których żadnych sporów niema, np. co do sposobów zawierania i rozwiązania małżeństw.

e) Zarzut, że adw. D. w »zarysie historii prawa małżeńskiego w państwie rzymskiem« nagle urywa tę historję już w pierwszym etapie jej rozwoju, a tem samem zapowiedzianej historii nie daje, zbywa on oświadczeniem, że »późniejszy rozwój... nie interesował go. Rozwodzenie się«... o tem zostawia mnie (str. 31). Do jego celów wystarcza taki okaleczony potworek. Dalszy rozwój nie potwierdzałby bowiem tezy przyjętej przez autora.

f) Zarzut, że nie zgadza się z rzeczywistością twierdzenie, jakoby motywem zniesienia rozwodów we Francji w 1816 r. było »wezbranie na nowo fali rozwodów«, adw. D. zbywa oświadczeniem, że przecież powoływano się na sprzeczność rozwodów z zasadami religji, uznanej za państwową. Tymczasem ja tego nie zaprzeczałem; uznałem za nieprawdziwy tylko motyw »wezbranej na nowo fali rozwodów«, bo na to się nikt nie powoływał i takiej »fali« wogóle nie było.

g) Zarzut, błędnego przedstawienia obecnej treści art. 295 K. N., adw. D. zbywa uwagą, że zarzut czynię dla popisania się wiadomościami z dziejów art. 295 (str. 65). Oczywiście taka uwaga nie zmienia faktu, że adw. D. niezgodnie z rzeczywistością przedstawił treść obowiązującego dziś przepisu prawnego.

h) Zarzut, że adw. D. nie popiera przekonującymi dowodami swych twierdzeń, jakoby istotnie po całym kraju rozpowszechniano broszury, głoszące opinię, że, dzięki swobodzie stosunków płciowych wogóle, Francja doszła do wielkiej potęgi, zbywa on oświadczeniem że taką właśnie bibułę sprzedawano jakoby »na wszystkich niemal rogach ulic«. Niestety, »nie kolekcjonuje takiej bibuły«, więc dowodów przytoczyć nie może (str. 66). Twierdzenie pozostało nadal w dziedzinie — fantazji.

i) Zarzut bezpodstawności opinji, jakoby stan współczesnej Francji był obrazem stopniowego upadku moralności i był zbliżony do dziejów upadku państwa rzymskiego, adw. D. zbywa oświadczeniem, że wie, iż »tak wyuzdanej rozpusty i takich wyrafinowanych sposobów zaspokojenia popędu płciowego (jak we Francji) nie znano jeszcze zapewne ani w starożytnym Babilonie, ani w starożytnym Rzymie« (str. 70). Szczegółów nie zdradza »ze względu na moralność publiczną« (str. 70). To ma starczyć za dowód.

k) Zarzut, że adw. D., wbrew stanowisku Kościołów chrześcijańskich, upatruje w instytucji rozwodów, dopuszczonych »choćby w najwięz-

szym zakresie» główne źródło społecznego rozkładu, autor *Odpowiedzi* odpiesa oświadczeniem, jakoby taki skutek przypisywał rozwodom tylko przy sprzyjających warunkach, t.j. w czasach powszechnego zepsucia obyczajów (str. 36).

Tymczasem w rzeczywistości teza jego brzmiała dotychczas inaczej. Oświadcza on w *Studjum* (str. 16), że »wszelkie odstępstwa od naczelnej zasady (nierozzerwalności) są odstępstwem od prawa życia. Rozwód, jako wyjątek od reguły nierozzerwalności, ujawnia dążność do wyparcia samej reguły. Jest tedy regułą przeciwną« (str. 17).

Nowa teza, ukuta ad hoc, zdradza sztuczność, uzależniając dopuszczalność rozwodu od oceny epoki. Dla niektórych »współczesnych« każda epoka jest epoką powszechnego zepsucia. Czy były czasy wolne od tego zarzutu? Kościoły, uznając rozwód w »najwyższym zakresie« nie dają przepisów dla pewnych zmiennych okresów, lecz przepis będący wyrazem zasadniczego na sprawę poglądu.

l) Zarzut błędnego przedstawienia charakteru małżeństwa w Polsce najdawniejszych czasów, adw. D. zbywa oświadczeniem, że moje wywody opieram nie na stosunkach Polski, lecz... u słowian (str. 95), jakgdyby Polska nie składała się ze słowian i jakgdyby obyczaj polski powstał nagle z chwilą, od której datują się nasze wiadomości o państwie polskiem, i jakgdyby nie trwał w tem państwie długie wieki po jego powstaniu.

m) Zarzut niefortunnego wymyślenia, jako motywu wprowadzenia języka łacińskiego do liturgji katolickiej, potrzeby »zadośćuczynienia i przeproszenia Majestatu Boskiego, obrażanego ordynarnemi wyzwiskami i bluźnierstwami w języku łacińskim«, autor *Odpowiedzi* zbywa oświadczeniem, że »każdy naród kulturalny ma dwa języki: szlachetny i wulgarny« (str. 43) i że do liturgji użyto szlachetnego, a nie wulgarnego. Ale to wyjaśnienie nic nie wyjaśnia. Bo skoro są dwa różne języki, to co za sens, aby niewinny t.j. szlachetny, dawał zadośćuczynienie za inny język, winny wyzwisk t.j. za wulgarny. Co za sens ma w ustach pisarza, przyznającego się do wyznania katolickiego, publikowanie opinji, że użycie języka łacińskiego w liturgji katolickiej jest zadośćuczynieniem za winy, a nie raczej szczególnem wyróżnieniem! A wreszcie, co za pomysł z dwujęzycznością każdego narodu! Ile to uciechy mieliby z tego pomysłu językoznawcy i krytycy literaccy! Ile to nowych zagadnień powstaje wobec tej teorii adw. D., np. zagadnienie czemu każdy naród ma mieć dwa języki, a nie kilkanaście, np. choćby mieszany szlachetno-wulgarny, naukowy, techniczny, literacki, ludowy, gwarowy (ile odmian!), dawny, żakowski i t. d. Albo inne zagadnienie, jak się ma wielojęzyczność do

jedności narodu; albo, czy Szekspir, Rabelais, Kochanowski, no i wielu, wielu współczesnych, używając zwrotów wulgarnych, nie należą czasem do nizin społecznych, bo trzeba pamiętać, że — według arystokratycznych opinii adw. D. — nizinę używają »zwrotów wulgarnych«, a warstwy kulturalne, zwrotów szlacheckich (str. 43). Z tego stanowiska oceniając używanie przez autora *Odpowiedzi* wyrażeń takich, jak »duby smalone« (str. 29) otrzymujemy wyjaśnienie pytania, jakiego to używa on języka i jakich to warstw społecznych jest ten język.

n) Zarzut fałszywego podania liczby członków Komitetu Organizacji Prac Komisji Kod., który ostatecznie uchwalił projekt prawa małżeńskiego, autor *Odpowiedzi* zbywa oświadczeniem, że nie wykazałem, iż podana przezeń liczbą 10 dotyczy t. zw. »kolegium uchwalającego« (str. 108), podczas gdy Komitet Organizacji Prac jest właśnie tym, tak zwanym przez adw. D., »kolegium uchwalającym« i z tego kolegium 10 osób uczestniczyło w ostatecznem uchwaleniu projektu.

o) Zarzut przepisania z książki Wiśniewskiego całych ustępów bez wyraźnego oznaczenia ich pochodzenia, autor *Odpowiedzi* zbywa oświadczeniem, że jego socjologiczno-historyczne poglądy istotnie zgadzają się z poglądami Wiśniewskiego, i że tylko »sztubacy niższych klas« zwykli domagać się przedstawienia im w szkole nowych faktów historycznych, w podręczniku nie zawartych. Niedowcipny ten dowcip nie zdoła zamącić prawdy. Nie chodzi o tworzenie nowych faktów, lecz o podawanie starych w cudzym ujęciu.

Żeby nie było wątpliwości o co chodzi, przytoczę jeszcze niektóre z »własnych« opisów adw. D.

L. DOMAŃSKI. *O małżeństwie.*

»Żona wprawdzie winna była mężowi posłuszeństwo i uszanowanie, ale nie była osobiście podległą władzy mężowskiej i nie nazywała się w tem małżeństwie matką rodziny, lecz tylko matroną« (str. 13).

N. WIŚNIEWSKI. *O małżeństwie.*

»Żona wprawdzie winna była mężowi posłuszeństwo i uszanowanie, ale nie była mu osobiście podległą, mieszkała pod władzą mężowską... nie nazywała się w tem małżeństwie matką rodziny, lecz tylko matroną« (str. 90).

Ponieważ autor *Odpowiedzi* zapewnia (str. 104), że »korzystał« z książki Wiśniewskiego (dział 2, tomu I) »tylko w części dotyczącej małżeństwa u starożytnych rzymian« przytaczam poniższe ustępy, dotyczące prawa polskiego oraz pruskiego, które stwierdzają nie-

prawdziwość tych zapewnień oraz charakteryzują sposób, tego »ko-rzystania« z cudzej książki.

»W Polsce od najdawniejszych czasów połączenie się mężczyzny z kobietą węzłem małżeńskim miało charakter religijny. Zawarcie małżeństwa uważane było za coś duchowego, świętego i odrębnego od innych spraw ludzkich. Surowość obyczajów i powszechne szczęście rodzinne wykluczały samą myśl o rozwodach, a nawet o separacji« (str. 77).

Za Leszka Białego... zaprowa-dzono w Polsce śluby kościelne, co jeszcze wyżej podniosło du-chowo związek małżeński.

Odtąd śluby małżeńskie za-wsze religijnie zawierane były (str. 77).

Prawodawcy polscy, wydając przepisy w materji małżeństwa, zawsze opierali je na zasadach re-ligijnych, wspierając skutkami cy-wilnemi.

Dowodem tego są zwyczaje, statuta i konstytucje z lat 1496 (Statut Jana Olbrachta. Vol. legum I str. 275), 1532 (Statut Zygmun-ta I Vol. leg. I str. 504), 1543 (Sta-tut Koronny Zygmunta I Vol. leg. I str. 578), 1588 (Konstytucje o opiece nad osobami płci żeńskiej aż do zawarcia związków małżeń-skich Vol. leg. II, str. 1212) (str. 77).

»Połączenie się mężczyzny z kobietą węzłem małżeńskim od najdawniejszych czasów miało w sobie coś religijnego, coś du-chowego, coś świętego, coś odręb-nego od innych spraw ludzkich. Surowość... obyczajaw i szczęście rodzinne, jakie było udziałem przodków naszych, najlepszym jest tego dowodem« (str. 146-7).

Od wprowadzenia w Polsce za Leszka Białego ślubów kościel-nych, światło chrystjanizmu pod-niosło duchowo wyżej jeszcze związek małżeński...

Odtąd śluby małżeńskie za-wsze religijnie... zawierane były... (str. 147).

...prawodawcy polscy... prze-pisy w materji małżeństwa, za-wsze na zasadach religijnych opie-rali, wspierając je... skutkami cy-wilnemi. Dowodem tego są zwy-czaje, statuta i konstytucje z lat 1496 (w odsyłaczu: Statut Jana Albrechta Vol. I, str. 275), 1532 (w odsyłaczu: Statut Zygmunta I. Vol. I, str. 504), 1543 (w odsyłaczu: Statut koronny z czasów Zygmun-ta I. Vol. I, str. 578), 1588 (w od-syłaczu: Konstytucja Vol. II, str. 212, stanowiąca przepis cywilny co do pozostawienia płci żeńskiej pod opieką... aż do czasów za-warcia związków małżeńskich). (str. 148).

A oto treść rozdziału, zatytułowanego: »czystość i surowość obyczajów familijnych«:

»Czystość i surowość obyczajów familijnych, obok zachowania się zawsze zdala od siebie płci jednej i drugiej, bo nawet narzeczonych aż do chwili ślubu, gorszącym przykładem zgóry wcale nagabane nie były. Rozpusta głów koronowanych była u nas niesłychanem prawie zjawiskiem. Powszechnego naówczas niemal w całej Europie prawa panujących do swych poddaneek, królowie i panowie polscy na korzyść swą wcale nie wykonywali. Ponieważ zaś początkowo na Litwie był ten zwyczaj w użyciu, dlatego też przywilej Kazimierza Jagiellończyka Litwie nadany, warunkiem 8-ym dozwolił ojcom wydawać córki i krewne za mąż bez zapytywania o to panującego. Czacki w dziele »O litewskich i polskich prawach« wyprowadza źródła tego prawa od cesarza Maksymiljana, który pierwszy włożyć miał na ojców obowiązek upraszania panującego o pozwolenie wydania córek swych za mąż a to dlatego, »aby panujący mógł przed każdym ślubem spróbować niewiasty« (ut in omnibus nuptiis praegustator esset) (str. 78).

»Czystość i surowość obyczajów, obok zachowania się zawsze zdala od siebie płci jednej i drugiej, bo nawet narzeczonych aż do chwili ślubu, gorszącym przykładem, zgóry wcale nagabywane nie były... Rozpusta głów koronowanych... była u nas niesłychanem prawie zjawiskiem. Powszechnego naówczas niemal w Europie prawa panujących, do poddaneek swoich, monarchowie polscy na korzyść swą wcale nie wykonywali. Ponieważ zaś początkowo na Litwie był ten zwyczaj w użyciu, dlatego też przywilej Kazimierza Jagiellończyka Litwie nadany, warunkiem 8-ym dozwolił ojcom wydawać córki i krewne za mąż bez zapytywania o to panującego. Czacki w w dziele swoim: o litewskich i polskich prawach, wyprowadza źródło prawa tego od Maxymiljana, który pierwszy włożyć miał na ojców obowiązek upraszania panującego o pozwolenie wydania córek swych za mąż, a to dlatego ut in omnibus nuptiis praegustator esset (odsyłacz na str. 147).

Uprzyśtępnienie polskiemu czytelnikowi w »popularnem« wydawnictwie *O małżeństwie* ostatniego zdania w wolnym przekładzie z łaciny jest zasługą adw. D.

A oto jeszcze jeden jego »własny« opis, wzięty z książki Wiśniewskiego:

»Duchowieństwo pruskie... trzymające się ściśle nauki Kościoła ewangelickiego dwa tylko powody do rozwodu przyjmowało: cudzołóstwo i samowolne opuszczenie jednego małżonka przez drugiego, innym zaś zupełnie ważności odmawiało. Skutkiem tych dążności, sprzecznych z przepisami prawa krajowego wynikło to następstwo, że strony pozyskawszy w sądzie cywilnym rozwód z prawem wstąpienia w nowy związek małżeński, nie mogły dostać ślubu, gdyż pastorowie uważali za nieważne wyroki sądowe, nie oparte na przepisach biblij. Skargi do wyższych władz duchownych, konsystorza i Najwyższej Rady Kościelnej (Oberkirchenrath) nie odnosiły skutku, bo instytucje te nie mogły gwałcić sumienia pastorów« (str. 109).

»Duchowieństwo... pruskie, trzymające się ściśle litery Pisma Świętego, dwa tylko punkta do rozwodu przyjmuje: cudzołóstwo i samowolne opuszczenie jednego małżonka przez drugiego; innym zaś zupełnie ważności odmawia. Skutkiem tych... sprzecznych z przepisami Landrechtu dążności, wynikało to następstwo, że strony pozyskawszy w sądzie cywilnym... rozwód z prawem powtórnego zamężcia; nie mogą dostać ślubu, gdyż pastorowie wyroki sądowe, na punktach biblijnych nie oparte, za nieważne uważają. Skargi do władz wyższych duchownych, konsystorza i najwyższej Rady Kościelnej (Ober-Kirchen-Rath) bez skutku pozostają, bo te nie mogą gwałcić sumienia pastorów« (str. 119).

Zarzut korzystania w powyższy sposób z cudzej pracy autor *Odpowiedzi* stara się osłabić przez posadzenie i mnie również o korzystanie z książki N. Wiśniewskiego. Miałby słuszność, gdyby się ograniczył do twierdzenia, że korzystałem z niej, aby ustalić, które jej ustępy przepisał u siebie adw. D. Ale nie o takim myśli on mojem korzystaniu. Ma ono polegać na tem, że w swych *Uwagach* krytycznych wymieniam nazwy: »germanów, słowian, skandynawów, innych ludów europejskich, oraz ludów Azji, Afryki, Australji« t. j. nazwy spotykane również u Wiśniewskiego w jego 130 stronicowym »poglądzie historycznym na prawa, zwyczaje i obyczaje u starożytnych i nowoczesnych ludów« (str. 31-161).

Pozatem i Wiśniewski i ja wymieniamy imiona Buddy, Konfucjusza i Mahometa. I to ma być również dowodem, że korzystałem z książki Wiśniewskiego.

Jest jeszcze jakiś trzeci dowód bardzo zawikłany, z którego jakoby wynika, że »prawdopodobnie«, dowiedziawszy się od Wiśniewskiego, że Sokrates miał podobno dwie żony, napisałem, że Grecja była poligamiczna, ale się potem spostrzegłem, że twierdzenie to jest ryzykowne i t. d. baju, baju, będziesz w raj... »

Nie sposób podawać tu in extenso tych wywodów; ich ocena wykracza poza [moją kompetencję — prawnika. Kto by przypuszczał, że w powyższym przedstawieniu rzeczy tkwi cień przesady, zechce odczytać str. 104-105 *Odpowiedzi*.

MIEDZY POGARDĄ A LITOŚCIĄ.

4. A oto próbki jeszcze innej odmiany argumentów użytych w *Odpowiedzi*, o s z c z e r c z y c h.

a) Odpieram stanowczo niskie posądzenie mnie, że mam »nastawienie antyreligijne« (str. 45); że »zachowuję niechęć i wrogie usposobienie do ludzi wierzących« (str. 41); że »ujawniam pogardę dla małżeństw religijnych« (str. 44); że celem przytaczanych (przezemnie) wspomnień historycznych jest wyszydzanie religji, w której—według adw. D.—upatruję niemal początek i główne źródło zła, z tą powziętą zgóry tendencją, żeby wykazać, iż w s z y s t k o co religja uznaje za zło, jest koniecznością, której żadnemi środkami zwalczać nie można« (str. 45).

Wszystko to są kłamliwe insynuacje, podane na użytek »opinji publicznej« (str. 100), albo fantazje chorej wyobraźni.

Jest coś bezwzględnie sprzecznego z moją psychiką w wyszydzaniu nie tylko tej religji, w której się sam urodziłem, wszyscy moi najbliżsi oraz większość moich rodaków, ale nawet jakiegokolwiek bądź innej, która bezbronnemu człowiekowi daje zrozumiałą dlań odpowiedź na niepokojącą go wielką tajemnicę otaczającego świata, która mu daje gotowe wskazania, jak się do tego nieznanego ustosunkować w długiej życiowej wędrówce. Żywić niechęć lub wrogość do jakiegokolwiek religji albo ją wyszydzać—świadczy o braku kultury, tak, jak nie świadczy o jej posiadaniu rzucanie komuś podobnych bezzasadnych zarzutów.

b) Autor *Odpowiedzi* dość dobrze trzyma o sobie, jako o autorze »znanym już z licznych prac« (str. 102), i, jak sam zapewnia, »przyjętych przychylnie przez krytykę fachową i ogół prawników polskich« (str. 102).

Ma się nawet wrażenie, że autor przesadza w ocenie swej osoby, którą nieskromnie, bez figowego listka, wysuwa na czoło dyskusji, określając moje krytyczne *Uwagi* o jego książce o *Małżeństwie*, jako »bibułę agitacyjną przeciwko poglądom i przekonaniom religijnym« samego autora (str. 46); jak gdyby jego osobiste poglądy mogły zajmować albo mnie, jako krytyka, albo czytelników *Gazety Sądowej* i wymagały aż... bibuły agitacyjnej. Niedorzeczne przypuszczenie, podobnie jak to, jakoby przypisywał adwokatowi D. »pikanterję«. Wyjaśniam, że odpowiedni ustęp moich *Uwag* krytycznych (p. 5a) bynajmniej nie mówi o o s o b i s t y c h

cechach adw. D., zresztą bliżej mi nieznanym, lecz o »pikanterji«, wypływającej ze szczególnie niskiego poziomu argumentów jego książki, w której tłumaczy czytelnikowi, że »religia żydowska nie nauczała o sakramentalności małżeństwa (str. 32 o *Małż.*)».

c) Muszę też sprostować posądzenie, jakoby moja krytyka była przepojona osobistą »niechęcią«. Chodziło mi wyłącznie o treść książki nie zaś o porachunki z jej autorem, których nigdy nie miałem i który był mi osobiście tak obojętny, że nie zdołałbym obudzić w sobie żadnych żywszych względem niego uczuć, ani uwielbienia ani niechęci.

d) Dobre samopoczucie, dające spokój ducha, należy do zabiegów, które adw. D. zaleca (str. 15 o *Małż.*) chcącym osiągnąć, »odpowiednio do swego stanu, względny dobrobyt i po długim życiu umrzeć normalnie«. Z ostatniej *Odpowiedzi* wynika, że to dobre samopoczucie można osiągnąć również przez oczernienie i poniżenie innych. Siłą kontrastu łatwiej uzyskuje się przeświadczenie o własnej powadze, bez »cięższych niedomagań i niepokoju wyrzutami sumienia« (str. 15, *O Małżeństwie*). Jako kontrastu swej dostojności autor *Odpowiedzi* użył kolegów z Komisji Kodyfikacyjnej oraz mojej osoby.

e) Na kolegów z Komisji rzuca insynuację, że w podkomisji przygotowawczej prawa małżeńskiego byli tacy, »którzy, spostrzegłszy, co się święci, zdążyli w porę się wycofać« (str. 108). Nieprawda. Nikt się nie wycofał. Jednego wycofała śmierć. A i to nastąpiło już po ukończeniu prac podkomisji. Tchórzów, którzyby się »w porę« wycofywali, między nami nie było. Dla takich niema miejsca w Komisji.

f) Moja podobizna wypadła dość osobliwie w oświetleniu autora *Odpowiedzi*.

Okazuje się, iż »nie uznaję ani dobrych, ani złych obyczajów« (str. 87), że mam jednak »szczególne upodobanie do objawów złych« (str. 96), że »wszelkie wskazania zdrowego rozsądku uznaję za naiwne« (str. 97), że zalecam »popieranie prostytucji« (str. 20), że »lubuję się wyrazami: pociąg zmysłowy, czego ma dowodzić okoliczność, że je przytaczam w cudzysłowie (str. 26)¹⁾, że »staję w obronie przygodnych wrażeń zmysłowych« (str. 17); że »potępiam monogamię« (str. 26) i odnoszę się do niej »z pogardą« (str. 18); że »na poparcie swych wywodów wygłaszam z wysokości katedry« prawdy naukowe (z różnych dziedzin umiejętności) ku przerażeniu oszołomionych słuchaczy«, że piszę »z cynizmem i bezwstydem, cechującym bezbożników« (str. 42); że czerpię dane »z podejrze-

¹⁾ Przytaczanie słów »zdrowy rozsądek« w takimże cudzysłowie adw. D. piętnuje, jako... ironję (str. 26).

nich kronik złych obyczajów«, że »nie wierzę w lepsze jutro, nie widzę dobra ani w przyszłości, ani w czasach obecnych« (str. 45), a »namalowane przezemnie obrazy zepsucia moralnego, pozbawione nawet promyka nadziei na możliwość poprawy, przypominają sceny z piekła dantejskiego« (str. 45); że »przejąłem się opinią dam francuskich z XI w., że w małżeństwie niema miłości« (str. 97)...

Wogóle jestem »słusznie podejrzany o skłonność do kłamstwa, skoro tak bezwzględnie przeciwstawiam swoje prawdy twierdzeniom« adw. D. (str. 19). Okazuje się przytem, że zrobił on obserwację, »że kłamcy zwykle zarzucają innym mówienie nieprawdy, o sobie zaś zgóry zapewniają, że mówią zawsze prawdę« (str. 24). Wobec takich osobistych doświadczeń autora *Odpowiedzi* łatwo zrozumieć, że twierdzeń swych nie podaje on za prawdę i dlatego nie chce o nie »kruszyć kopji« (str. 30).

g) Moja charakterystyka wychodzi tem »czarniej«, że i otoczenie mam nie lepsze. Autor *Odpowiedzi* podejrzewa mnie bowiem o »przebywanie często w towarzystwie bałamutów i o bawienie się ich bałamuctwami« (str. 39). Podejrzenie zostało oparte na tem, że używam »aż do znudzenia« wyrazu »bałamutny« na oznaczenie charakteru argumentów adw. D. Robię w myśli przegląd znajomych. Przecież adwokata D. wśród nich niema! Czyżby zatem bałamutami byli ci poważni i szanowni ludzie. To niemożliwe. Zanoszę się od serdecznego śmiechu, gdy do ich osoby kolejno dołączam zalotny epitet bałamuta. Ale bo też nie oni są w rzeczywistości źródłem użytych przezemnie określeń »bałamutny«. Prostu skorzystałem z wyrażenia, znalezione w książce o *Małżeństwie* adw. D., w przekonaniu, że mu przypada do gustu. On to bowiem charakteryzuje w powyższy sposób argumenty, które kierowała się Komisja Kodyfikacyjna, przyjmując w Projekcie instytut separacji zamiennej na rozwód. Według adw. D. są to argumenty »bałamutne, bo obliczone na łatwowierność i nieświadomość« (str. 138 *O Małżeństwie*). »Bałamutnemi« nazywa również wywody teologów gallikańskich (str. 41). W jego zatem książkach tkwi istotne źródło szerzących się »bałamuctw«.

h) Powyższą moją podobiznę autor *Odpowiedzi* uzupełnia jeszcze jednym rysem, dwukrotnie podkreślonym (str. 30, 101) »dla orjentacji opinii publicznej« (str. 100). (Ho, ho, co za agitacja!).

Mianowicie brak mi kwalifikacji do podjęcia tak trudnego zadania, jak krytyka książki o *Małżeństwie* pióra adw. D. Cóż tam, wobec takiego zadania doświadczenie profesorskie, redaktorskie i kodyfikatorskie. Po prostu brak mi »pracy na polu naukowem«, bo »napisałem jedyną w swoim dorobku naukowym« rozprawę o *Zaręczynach* i na »ła-

mach polskich pism prawniczych w interesujących ogół prawników zagadnieniach również nie zabierałem głosu» (str. 102).

Nie sprawia mi przykrości ten zarzut adw. D., który się mieni »wyznawcą światopoglądu idealistycznego, opartego na zasadach wiary i etyki« (str. 111). Jest zbyt jawną nieprawdą, zresztą, jak wykazałem, bynajmniej nie jedyną.

Przykrzejszym jest dla mnie »stan konieczności«, w jakiej mnie stawia demagogiczny charakter wystąpień adw. D.: dla »orientacji opinii publicznej«. To mnie zniewala do stwierdzenia, że w swym dorobku, poza pracami zbiorowymi: bibliograficznymi, redaktorskimi, kodyfikacyjnymi, oraz poza pracami tłumaczeniowymi i artykułami drobnymi, ogłosiłem kilkanaście prac z dziedziny prawa cywilnego, procedury, orzecnictwa i dziejów. W tej liczbie większość dotyczy prawa rodzinnego. Niechaj mi to nie będzie poczytane za pustą chwałbę, gdy przypominę, że jedna z moich prac, *Régime politique et administratif dans la Pologne prussienne* (str. X, 518) doczekała się podziękowania urzędowego przedstawicielstwa naszych ziem zachodnich, a druga, *Les partages de la Pologne* (str. XIV, 712, XLIV), została odznaczona Grand Prix Akademii Nauk Moralnych i Politycznych Instytutu Francuskiego, przyczem członek Instytutu Lacour Gayet pisał (*La Pologne* I n. 16): »Dzieło odznaczone, przedewszystkiem służy sprawie Polski, stanowi bowiem nieodpartą obronę Wolności oraz Prawa«.

Nie mam powodu wstydzić się swego skromnego dorobku naukowego i uważać go za dowód braku kwalifikacji na krytyka popularnych broszur adw. D.

TRUDNO ZAPOMNIEĆ CO NIE BYŁO W PAMIĘCI.

5. a) Dwa widzę główne powody, dla których *Odpowiedź* na moją krytykę przybrała tak niezwykły w literaturze charakter: jawnych przeinaczeń, wykrętów oraz insynuacji.

Pierwszy jest ten, iż, pomimo że swą krytykę książki *O Małżeństwie* ograniczyłem do jej części historyczno-naukowej, aby spraw naukowych nie mieszać z potokami namiętności, rozgorzałych na tle projektu prawa małżeńskiego Kom. Kod., adw. D., wciągnięty w wir walk przeciw Projektowi, nie zdołał utrzymać się na terenie dyskusji naukowej i poddał się namiętności demagogicznej.

Szkoda, że się tak stało, zwłaszcza, że adw. D. w dyskusji wystąpił w roli rozdawcy rozgrzeszeń przed konfesjonalem oraz obrońcy obrażonych uczuć religijnych, których nikt nie zwalczał i które, choć

różne mogą być poglądy na najwłaściwsze na przyszłość formy ustosunkowania wzajemnego idei religijnej oraz idei państwowej, nie potrzebują obrony tak mizernymi środkami jak te, których użyto w *Odpowiedzi*. W dziejach ludzkości czyste uczucia religijne zawsze były wyrazem najszlachetniejszych poruszeń ducha, pieśnią tęsknoty i miłości ku dobru i ku nie poznawalnej dla człowieka prawdzie. Używanie w ich obronie oręża nieprawdy oraz insynuacji jest bolesnem nieporozumieniem.

Drugi powód tkwi w braku dostatecznego przygotowania naukowego autora *Odpowiedzi* do prowadzenia rzeczowej dyskusji o zasadniczych zagadnieniach prawa małżeńskiego. W braku argumentów rzeczowych pozostała mu broń »gazów trujących« nieprawdy i oczerniania, co w literaturze zawsze znamionuje niesławną porażkę tego, kto za tę broń chwytą.

b) Już w swych *Uwagach* krytycznych o książce *O Małżeństwie* podkreśliłem ten brak przygotowania jej autora. Treść *Odpowiedzi* w jeszcze silniejszym stopniu potwierdza moje w tym względzie spostrzeżenia. Nieprzygotowanie samo przez się nie jest wadą hańbiącą. Wszyscy uczymy się do końca życia. Tylko źle jest, gdy, nie wiedząc, podajemy innym naszą niewiedzę za wiedzę, pokrywając braki osobistymi tytułami, wobec prawdy zawsze obojętnymi, albo gdy, mając możność, prawdy poznać nie chcemy. Pomimo gwałtownej formy, w jakiej autor *Odpowiedzi* stara się ratować swój prestige naukowy, ma on zdaje się świadomość swego nieprzygotowania. Przyznaje, że są mu obce, tak ważne do oceny zagadnień prawa małżeńskiego dziedziny nauk socjologicznych, etnologicznych, historycznych, przyrodniczych.

c) Wiadomości jego z socjologii oraz etnologii pochodzą w najlepszym razie, z okresu gimnazjalnego, a więc mają lat zgórá 30. Dawne to czasy! Adw. D. pisze, że »ówczesna młodził pilnie studjowała socjologję« (str. 20), z czego nie wynika właściwie, aby również młody D. brał czynny udział w tych studjach. Tego i owego można się przecież dowiedzieć ze słyszenia. Jeżeli było inaczej — mało pozostało w pamięci.

Gdy z okazji zarzutu pomieszania pojęć »narody« oraz »ludy pierwotne«, autor *Odpowiedzi* odwołał się do swych nabytych w okresie gimnazjalnym wiadomości, okazało się, że nauczył się odróżniać pojęcia: naród-lud, ale nie odróżnia dotychczas pojęć lud (ludowy) od »ludy pierwotne«, które to pojęcia wciąż uważa za tożsame. Pozatem pojęcie »ludy pierwotne« utożsamia z »przedhistorycznymi« str. (str. 10), jak gdyby i dziś, w czasach historycznych nie było »ludów pierwotnych«, badanych przez współczesnych uczonych; pozatem, traktując »ludy pierwotne«, jako

przedhistoryczne, wprowadza dodatkowe pojęcie »ludów najpierwotniejszych«, co konsekwentnie musiałoby oznaczać jakiś nieokreślony stopień przed-historyczności...

d) Wiek dojrzały — jak zapewnia autor *Odpowiedzi* (str. 11), nie przyniósł mu pogłębienia wiadomości socjologicznych i etnologicznych. Zerwał z tym działem nauki zupełnie, bowiem »doszedł do wniosku, że wiadomości o obyczajach i stosunkach prawnych ludów pierwotnych, jako oparte na domniemaniach i przypuszczeniach etnologów i socjologów są bardzo niepewne«. Trudno pojąć, dlaczego adw. D. tak od ręki odrzuca badania pomnikowe Frazera, Westermarcka, Smitha, Tylora, Malinowskiego i tylu innych, opierające się na poznaniu żywych stosunków ludzkich. Cóż na to począć! Nie ma zaufania do nauki. To znakomicie ułatwia mu wygłaszanie o wszystkim własnych autorytatywnych sądów.

e) Podobnie ma się rzecz z naukami historycznymi. Autor *Odpowiedzi* zaznacza, że »specjalnie badaniom historii rozwoju prawa rzymskiego — nie poświęcał się, bo uważał to za zbyteczne« (str. 30). Najwłaściwszy stąd wniosek, nie pisać o tem, na czem się samemu nie zna.

Trudności z dawnym prawem polskim autor pokonał najprostszym »chwyt«m, bez specjalnych studjów, przepisując całość z książki N. Wiśniewskiego *O Małżeństwie* (1866).

f) Z kart *Odpowiedzi* wieje naiwnością umysłu, który jeszcze z niedowierzaniem rozgląda się po świecie wiadomości naukowych, dla innych powszednich, dla niego jeszcze nowych, zdumiewających, nieprawdopodobnych. Bardzo jest miła owa niezaradność wobec faktów, dat, źródeł, literatury przedmiotu. Czyż nie rozbraja i nie prosi o pobłażliwość, okrzyk w odpowiedzi na podane przezemnie fakty, daty i źródła, że... ich »sprawdzenie jest bardzo utrudnione« (str. 44). Gdzieindziej znów powołanie przezemnie wielkiego dzieła znanego historyka francuskiego adw. D. opatruje uwaga: »jakiś podręcznik historii« (str. 68). Nie przeszkadza mu to zresztą domagać się wskazania źródeł na potwierdzenie faktów pospolicie znanych. Np., wzmiankę o walce z małżeństwami tajemnymi w XIV, XV, a nawet w XVI w. autor *Odpowiedzi* przyjmuje z powątpiewaniem i woła, że »niewiadam skąd wzięłem tę wiadomość« (str. 96), choć przecież jest to fakt znany każdemu z historii powszechnej i historii kościoła, fakt, który nie powinien być obcy zwłaszcza temu, kto się bierze do rozprawiania o historii prawa małżeńskiego.

Ileokroć podaję jakie dane statystyczne o stosunkach francuskich, autor *Odpowiedzi* staje bezradnie, wołając: »źródło niewiadome!«, »jakieś liczby, niewiadam skąd wzięte!« i t. p., pomimo, że każdy z przedmio-

tem obeznany wie, iż odpowiednie dane znajdują się w urzędowych wydawnictwach francuskich jak l'Annuaire statistique de la France, albo w Compte général de l'administration de la Justice civile. Ale przecież autor *Odpowiedzi* i tak do tych źródeł sięgać nie będzie, bo ich »sprawdzenie jest bardzo utrudnione«... Znaczna część przytaczanych przeze mnie danych znajduje się również w książce p. Bureau, z której adw. D. czerpał (zresztą jednostronnie) swój materiał o Francji. I tam ich jednak znaleźć nie może, a tych, które znalazł — nie rozumie. Gdy np. Bureau podaje liczby separacyj »ś r e d n i e w okresie danego pięciolecia«, adw. D. sądzi, że oznacza to sumę za 5 lat, a nie średnią roczną. To też w swych dowodzeniach operuje fałszywymi liczbami. Gdy mu ten błąd wytknąłem, jeszcze go nie zrozumiał i w *Odpowiedzi* długi ustęp poświęca (str. 77) swej zgóry przegranej, ale wielomownej »obronie«.

Niekiedy autor *Odpowiedzi* wykazuje chwalebne zaciekawienie literaturą przedmiotu i prosi o bliższe o niej wiadomości.

Pyta np.: »byłoby rzeczą b. ciekawą, kto właśnie odrzucił pogląd, że istnieje przyczynowy związek między liczbą samobójstw i rozwodów«. Zasadniczo nie odmawiam nikomu pomocy w dalszem kształceniu się, acz, z drugiej strony, nie uważam *Uwag* krytycznych za miejsce po temu właściwe. Tytułem wyjątku podaję kilka tytułów, w przedmiocie interesującym adw. D. Warto przeczytać np.: Lexis, Moralstatistik; Michels, Sittlichkeit; Tarde, Criminalité comp. Tam można znaleźć rozbiór zagadnień interesujących autora *Odpowiedzi*.

Uderzająca jest jego bezzadność, z jaką przyjmuje niektóre zarzuty. Np. gdym mu wykazał, że dorobił 6 nieistniejących departamentów Francji, zaskoczony tem odkryciem, przeprowadził poszukiwania na jakiejś »maleńkiej mapce«, przyczem wynik okazał się nieokreślony i ostatecznie trudno pojąć z *Odpowiedzi*, czy doszedł do wniosku, że Francja miała 87 czy aż 93 dep.; jakgdyby ustalenie liczby jednostek administracyjnych kraju, jako tako uporządkowanego, mogło nastroczać jakie trudności i wątpliwości i w celu ich usunięcia prawnik musiał się zwracać do »maleńkiej mapki«.

g) W tym stanie rzeczy nie może już wywołać zdziwienia okoliczność, że autor *Odpowiedzi* gotów jest zanosić protesty przed trybunał moralności z powodu powołania się przezemnie na niektóre znane fakty społeczne oraz przyrodnicze. Z jakimże to świętem oburzeniem przyjął ustęp mojej krytyki, w którym mówię o znanem zjawisku społecznem, że »prostytucja jest nieodłączną towarzyszką monogamji«. Droga subtelnych rozumowań dochodzi stąd do wniosku, że zamiast projektu prawa

małżeńkiego powinienem był opracować »dla Polski ustawę o powszechnej prostytucji« (str. 17). Czyż ten dowcip nie jest wykwintny?

Nie mniej oburza autora *Odpowiedzi* wzmianka, że monogamja nie jest formą współżycia dwu płci »wyłącznie związaną z wyższą kulturą człowieka; że w trwałej monogamji pozostają nawet goryle oraz inne człekopodobne małpy«. Fakt istnienia monogamji u zwierząt jawnie obraża jego uczucia. Pisze on (str. 19): »a więc uczony prawnik uważa, że zwierzęta, podobnie jak ludzie« i t. d. To straszne, a jednak takie prawdziwe! Co gorzej, monogamię uprawiają też żaby i jaszczurki. Okropne!... Gdyby nie monogamiczne słowiki, trzebaby w takim towarzystwie nabrać stanowczego do monogamji obrzydzenia... i może nawet zmienić obecny system, bo jaszczurki swego pewno nie zmienia...

Ta sama wzmianka o monogamji, spotykanej u zwierząt, dała sposobność autorowi *Odpowiedzi* do wyprowadzenia 2 znamiennych uwag. Po pierwsze, ocenił ją, jako »wyłożenie jak na dłoni teorii Karola Darwina o pochodzeniu człowieka od małpy« (str. 18). Po drugie, wyjaśnił swym czytelnikom, że właśnie fakt istnienia monogamicznych związków wśród małp, był między innemi użyty przez Darwina na potwierdzenie jego teorii...

Obie uwagi są kompromitujące. Teoria Darwina opiera się na porównawczem badaniu organizmu oraz psychicznej strony człowieka i zwierząt niższego odcień rzędu. Zjawisko monogamji nie odgrywało w tych badaniach żadnej roli. Darwin się niem nie posługuje. Dopiero uwaga autora *Odpowiedzi* stanowi próbę wprowadzenia tego motywu monogamji do szeregu dowodów, potwierdzających teorię Darwina. Wątpić należy, czy próba zostanie uwieńczona powodzeniem...

Ponieważ człowiek występuje w dziejach, jako istota, już to monogamiczna, już to poligamiczna, przyjęcie motywu monogamji, o czem pisze autor *Odpowiedzi*, jako dowodu pochodzenia człowieka od małpy, mogłoby mieć zastosowanie tylko do człowieka... monogamicznego. Jest to z różnych powodów niepożądane. Zbyt wbiłoby w pychę... poligamistów ku niezadowoleniu monogamistów. Więc lepiej zaniechać rozpowszechniania wieści nieuzasadnionych i mogących ujemnie wpływać na poczucie braterstwa między ludźmi...

h) Ktoby przypuszczał, że autor *Odpowiedzi* zachowuje »własny«, niezależny (od nauki) punkt widzenia tylko w zakresie socjologii, etnologji, historii, statystyki, przyrodoznawstwa, popadłby w sprzeczność z rzeczywistością. Niedomagają również jego wiadomości z pewnych działów obowiązującego prawa cywilnego, jak świadczy ustęp, poświęcony mojej pracy o *Zaręczynach*. Stwierdza, że praca ta »nie wzbudziła

zainteresowania w świecie prawniczym, jako że instytucja zaręczyn pod względem prawnym nie ma praktycznego znaczenia».

Trudno dać wiarę, aby »świat prawniczy« interesował się istotnie tylko tem, co interesuje adw. D., t. j. zagadnieniami »praktycznego znaczenia«. Wiadomo, że instytucja zaręczyn należy do najciekawszych w prawie małżeńskim zarówno ze względu na konstrukcję, jak i na rozwój historyczny. Literatura francuska ma 16 dzieł o zaręczynach, niemiecka jest jeszcze w tym przedmiocie bogatsza.

Autor *Odpowiedzi* oświadcza, że »można się zaręczać i odręczać ilekroć się komu podoba bez wszelkich skutków prawnych« (str. 101). W ustach adwokata i członka Komisji Kodyfikacyjnej jest to oświadczenie bądź co bądź niezwykle, jako sprzeczne zarówno z powszechnem poczuciem prawnem, jak i z wyraźnym tekstem obowiązujących ustaw (art. 37 oraz 241 i nast. prawa z 1836 r.; § 1298 i nast. K. C. niem.; § 46 K. C. austr.).

Adw. D. uznał za potrzebne podać do publicznej wiadomości, że mej rozprawy *Zaręczyny* nie czytał. To mnie wcale nie boli; szkodę ponosi sam: gdyby czytał, nie napisałby głupstwa o możliwości odręczania się bez wszelkich skutków prawnych.

ŻALE POKUTNE.

6. Autor *Odpowiedzi* wyraził niezadowolenie, że z jego pracą *O Małżeństwie* nie »rozprawilem się krótko i węzłowato« (str. 4) i potraktowałem ją, jak nieudolne wypracowanie seminaryjne. Zarzut dla mnie niezrozumiały, bowiem do rozpraw seminaryjnych profesorowie zwykli odnosić się z życzliwością i bezstronnością, nie mniejszą, niż do rozpraw nie-studenckich.

Co się tyczy ujemnej oceny rozprawy adw. D. — sądu swego niestety zmienić nie mogę; nie mógłbym również wydać innej opinii o podobnie napisanej rozprawie seminaryjnej. Cechą odrębną w traktowaniu autora studenckiej rozprawy seminaryjnej od autora pracy niestudenckiej jest jedynie to, że gdyby student do nieudolności swej rozprawy dodał obronę, zawierającą tyle przeinaczeń, wykrętnych wyjaśnień oraz zniewag, ile ich mieści *Odpowiedź*, musiałby...

Ale poco innych wtajemniczać w nasze wewnętrzne rygory życia akademickiego.

